

Terasa Chynczewska-Hennel

University of Białystok (Poland)

ORCID: 0000-9847-4540

Fragment Dziennika Nepalskiego

The Fragment of Nepal Diary

Abstract:

In Diary, the author describes a journey through a mysterious land, the Lo Kingdom in Upper Mustang, in northern Nepal. She compares her impressions to observations of the heroes of James Hilton's famous book "Lost Horizon". The fascination with the legendary land, the mythical Šambhai (Shangri La) has a huge impact to this day and attracts many travellers to visit the former Kingdom. Hiking the Himalayan trails from Kagbeni to Syanboche to the capital of Lo Manthang brings many different reflections to everyone. Six hundred years of tradition and modern history overlap there and interact with each other. From 2008, the Kingdom of Lo is no longer formally established. Nepal is a Republic along with the Northern Mustang.

Keywords: Nepal, the Kingdom of Lo, James Hilton "Lost Horizon", Upper Mustang, Lo Manthang.

Nepal, koniec października 2015 roku.

Pięć miesięcy po trzęsieniu ziemi.¹

Wreszcie zobaczę tę tajemniczą krainę, o której czytałam w przewodnikach, w relacjach podróżników, w powieściach. Tajemnicze Królestwo – Lo, Mustang, było krainą niemalże legendarną. Dawne królestwo zajmuje obszar jakże mniejszy od rozległego Tybetu,

¹ Poniższy tekst jest fragmentem książki *Dziennik Nepalski* przygotowywanej do druku.

chroniony pasmem najwyższych gór świata na południu i Wyżyną Tybetańską od północy,²

Miejsce to żyło w mojej wyobraźni razem z mitami, które mieszały się z historią tej ukrytej do początków lat dziewięćdziesiątych XX wieku przed turystami krainy. Stawali mi przed oczyma bohaterowie z powieści Jamesa Hiltona z „Zaginionego horyzontu”³. Swoją drogą Hilton czerpał wiedzę o Tybecie z wielu źródeł. Korzystał, jak uważają badacze między innymi z relacji misjonarzy jezuitów do Tybetu w XVII i XVIII wieku, zwłaszcza z opisów ojca Ippolita Desideri, który opanował język tybetański, dzięki czemu mógł wieść dysputy z lamami.

Autora „Zaginionego horyzontu” zafascynował mit o Śambhali, legendarnej krainie, znajdującej się gdzieś na północy, pełnej szczęśliwości, harmonii, skąd miała się wywodzić „światlista istota” Bodhisattwa Majtreja, po osiągnięciu wyzwolenia wszystkich istot. To właśnie w tej krainie, w scenerii mitycznej Śambhali, która w powieści zmieniała nazwę na Szangri - La, pośród najwyższych gór, Hilton umieścił fabułę swej książki. Tam, na zboczach góry Krakal, czyli Błękitnym Księżycu znaleźli się po katastrofie samolotu bohaterowie książki. Jak zdaje się, wszystkie utopie obiecujące nieskończoną szczęśliwość, tu w klasztorze można było uzyskać nieśmiertelność, jaką osiągnął Najwyższy Lama Szangri - La czy piękna dziewczyna z Mandżurii Lo Tsen grająca Chopina w tym bajkowym miejscu w Himalajach.

Podczas spotkania głównego bohatera książki Conway’a z Najwyższym Lamą usłyszał w czasie z nim rozmowy między innymi te słowa:

² J. Drózd, I. Drózd, *Mustang. Buddyjskie Królestwo Lo*, Warszawa 2001; M. Gołębiowska, *Daleko. Buddyjskie Królestwo Mustangu*, Wołowiec 2019; M. Kalmus, *Tybet. Legenda i rzeczywistość*, Kraków 2008; J. Sieradzan, *Zmotoryzowani Tulku. Zachodnie reinkarnacje tybetańskich buddystów*, Warszawa 2018; T. Terzani, *Mustang. Raj utracony* [w:] idem, *W Azji*, tłum. J. Wajs, Warszawa 2010; H. Uhlig, *Tybet, Kraj zakazany otwiera swe wrota*, przekład A. Staniewska, Katowice 2008.

³ J. Hilton, *Zaginiony horyzont*, tłum. W. Chwalewik, wstęp i weryfikacja J. Kania, Katowice 1989.

Zaznasz rozkosznego spokoju, dni będą ci płynęły jak innym godziny, a przy tym o ileż pogodniej! Rok będzie mijał za rokiem, a ty z wolna od satysfakcji cielesnych przechodzić będziesz ku innej, uboższej, lecz nie mniej prawdziwie przyjemnej sferze przeżyć. Prawda mięśnie kiedyś zwiotczeją i apetyt osłabnie, lecz straty zostaną ci powetowane inaczej. Spokój, przenikliwość spojrzenia, dojrzały sąd o rzeczach, mądrość, pamięć cudownie jasną – to wszystko pozyskasz w zamian. No i rzecz najcenniejszą, nagrodę najbardziej ze wszystkich upragnioną – czas. Czas dla siebie, którego Europejczycy mają coraz mniej, a którego coraz bardziej pożądają.⁴

Tajemnicza kraina ukryta pośród himalajskich wzgórz do dziś jest dla wielu ludzi z Zachodu, Europejczyków, Amerykanów, Kanadyjczyków i nie tylko dla nich, w dalszym ciągu krainą wyśnioną, oazą mądrości i spokoju. Z pewnością miał na to wpływ James Hilton, przepowiadając w dodatku koszmar kolejnej wojny światowej, tego co dotknie ludzkość, która jeszcze miała w pamięci bolesne wydarzenia pierwszej wojny. Zapewne i *Siedem lat w Tybecie*, książka i film spopularyzowały wiedzę i zaważyły na wyobraźni człowieka.⁵ Tybet, tak jak i zaginione królestwo Górnego Mustangu, Królestwo – Lo przyciągają ludzi poszukujących duchowości, jakże często rozczarowanych „religijnością”, która nie pomogła w powstrzymaniu dwóch wielkich wojen i nadal, jak należy sądzić, nie pomaga współczesnemu człowiekowi w jego zmaganiach z rzeczywistym światem.

Jazda z Katmandu do Pokhary z naszymi przewodnikami przypominała nam wszystkie poprzednie wyprawy. Po raz piąty jedziemy tą trasą zatłoczoną w obydwie strony. Wieczorem docieramy do hotelu położonego najbliżej lotniska. Rankiem, obudzono nas gdy, było jeszcze ciemno, taksówka zawiozła naszą ekipę na lotnisko. Przeszliśmy do sali odpraw. Lot miał być o dziewiątej rano, ale z powodu złych warunków atmosferycznych, nad doliną Kali Gandaki rozszalała się burza, co spowodowało wstrzymanie lotów. Czekaliśmy w poczekalni lotniska do samego południa. Gęstniał tłum turystów ale też i mieszkających w rejonie, do którego mieliśmy lecieć. Amerykanie,

⁴ J. Hilton, *op. cit.*, s. 138.

⁵ H. Harrer, *Siedem Lat w Tybecie*, tłum. E. Waldeck-Kurtyka, Poznań 2017; J. Sieradzan, *op. cit.*, s. 14-20.

jak zwykle dobrze zorganizowani mieli wykłady, które prowadził ich przewodnik. Młody chłopak, z którym rozmawiałam nie słuchał wykładu, tylko cały czas spędzał w laptopie. Swoją drogą jakoś nie przyszło mi do głowy, żeby na wędrowkę w Himalajach brać ze sobą komputer. Żałuję, że nie spytałam go o cel podróży, pomyślałam sobie, że pewnie leci do którejś z fundacji amerykańskich, które potem napotkamy w Marphie.

Jest nasz lot. Lecimy w chmurach, ale co jakiś czas lepsza widoczność pozwala spojrzeć na dolinę wijącej się czarnej rzeki, na wioski poukładane na zboczach gór, ścieżki, po których wędrują mieszkańcy i turyści. Łądujemy w Jomsom. Pamiętam to miejsce z poprzedniej wyprawy, ponieważ wytraciliśmy sporo czasu czekając na samolot, nie ma mowy o zatrzymaniu się nawet na herbatę. Idziemy trzy godziny do Kagbeni i tam nocujemy a następnego dnia jeszcze zatrzymujemy się dłużej w oczekiwaniu na sprawdzenie dokumentów.

To stąd rozpoczyna się nasza wędrowka po tajemniczym Królestwie – Lo, Górnym Mustangu (Upper Mustang).

Wędrujemy do Chele wzdłuż Kali Gandaki Nadi, odchodząc od rzeki, wśród wzgórz z tufu, które przypominały mi nieco Kapadocję. Krajobraz pierwszego dnia nieco mnie rozczarował, w oddali lśniły śnieżne szczyty górskie, sięgające sześciu tysięcy metrów nad poziomem morza. Szliśmy po piaszczystych szlakach, wokół dominował koloryt szarego piasku. Skały i jaskinie skalne przypominały budowle z piasku pustynnego. Ale gdy dochodziliśmy do wioski Chele przechodząc przez rzekę, znalazłam sporo pięknych amonitów, których nie wolno wywozić z Nepalu. Czarne skorupki łatwo można było otworzyć. A wewnątrz tych ciemnych skamielin kryły się i czekały na mnie, jak myślałam, te pięknie skręcone muszle z bogactwem pofałdowań, które pozwoliły na cofnięcie się w wyobraźni do czasów prastarego Oceanu Tetydy, miliony lat temu. Uczeni uważają, iż Ocean ten tworzyło kilka mórz, które zanikały na skutek wypiętrzania się dna i oddzielania się kontynentów.

Zbliżając się do wioski, słysząc już było z dala odgłosy zwierząt i ludzi, zapach palenisk. Zmęczenie wówczas ustępuje, bo perspektywa odpoczynku, dodaje ponownie sił. Było nie było, osiem godzin

marszu z krótkim odpoczynkiem w południe dawało o sobie znać. Tego pierwszego dnia nie ogarniał mnie zachwyt nad tajemniczym królestwem. Może sprawił to wiatr, brak słońca, dość jednostajny krajobraz a może po prostu moja wyobraźnia podsuwała mi inne obrazy. Krajobraz był w istocie surowy i dopiero pierwsza gompa zadziwiła nas bardzo. Ten czerwono – ceglany kolor gompy będzie nam teraz towarzyszyć podczas dalszej wędrówki.

Następnego dnia ruszyliśmy do Syanboche na prawie czterech tysiącach metrów n.p.m. Dzielni ludzie, że zdecydowali się zamieszkać na tej pustynno – górskiej ziemi. Był koniec października na polach już nie było śladu po uprawach zboża, czy gryki. Mało urodzajna ziemia z trudem dawała pożywienie, dodatkowo jeszcze potrzebującym - uchodźcom z Tybetu.

W książce Magdaleny Gołębiowskiej, admiratorce tego buddyjskiego królestwa czytamy także o jej wrażeniach, podobnych w jakiejś mierze do naszych. Autorka Wraca do swej ulubionej krainy i pozostaje niewątpliwie jego wielbicielką. ale co konieczne podkreślenia i podziwu - pomaga dzieciom, jako współzałożycielka Fundacji Szkoły na Końcu Świata. Zwraca on uwagę na zjawisko, które obserwować można podczas także wielu innych wypraw szlakami himalajskimi. To co, podróżnicy, misjonarze próbowali bądź narzucać lub łączyć w jakimś dziwnym synkryzmie, religii i kultur, teraz zaobserwować można współistnienie, ale jakby w oderwaniu wzajemnym, tych „doskonałości” wynalazków cywilizacyjnych, także chińskich przecież z tkwieniem w starym sposobie życia, na które owe wynalazki wcale nie mają przemożnego oddziaływania. Pasterze przepędzają stado mułów i osłów, tak jak robił to jego przodek sprzed wieków. Są pewnie podobnie nawet ubrani, tyle że teraz młody człowiek ma na uszach słuchawki i dźwięki dudnią niekiedy tak głośno, że przechodzący słyszą muzykę. W chatach, w których zatrzymujemy się na posiłek, czy nocleg dudni z kolei telewizor. Młodzi oglądają chętnie transmisje wydarzeń sportowych, najchętniej piłkę nożną, dziewczyny i starsze kobiety tasiemce produkcji Bollywood.

Jak zauważyła autorka wspomnianej książki, ludzie zamieszkujący Górny Mustang (Upper Mustang) choć zainteresowani są

jak najbardziej światem współczesnym, to wcale nie porzucają swojej religii:

Czorteny, miejsca kultu zawierające relikwie i symbolizujące obecność Buddy, według miejscowych nadal strzegą wiosek przed złymi duchami, tak jak strzegły ich przez stulecia. Klasztory odznaczają się ceglastym kolorem na tle szarych skal, niczym uspieni wartownicy. Mimo drogi umożliwiającej ruch kołowy na głównym szlaku do stolicy, jego odnogi, czyli wąskie ścieżki, które dostrzec można dzięki niewysokim kopczykom ułożonym z drobnych kamieni, wciąż biegną w tych samych kierunkach co dawniej. Wypłowie flagi na przełęczach powiewają, modląc się w powierzonych im intencjach, długie rzędy młynków modlitewnych ciągnących się wzdłuż murowych w sentencje religijne, na to, by ktoś minął je prawą stroną.⁶

Było dość ponuro, gęsta mgła nie pozwalała na rozejrzenie się po okolicy, zresztą zmęczenie i wysokość jeszcze dodatkowo zniechęcały do jakiegokolwiek aktywności. Dotarliśmy w końcu na miejsce. Rankiem pogoda wcale się nie poprawiła ale trzeba było ruszać dalej w kierunku północnym. Szłyśmy pokonując wysokości, przełęcze na sporych wysokościach w śniegu na zmianę z deszczem. Obiecywane piękne widoki były niedostępne za ścianami mgły, chmur, deszczu i śniegu. Po sześciu godzinach podróży, przemoczone i przemarznięte zostałyśmy „doprowadzone” przez naszych przewodników do Ghami (Ghemi), położonej na 3520 m n.p.m. Przy gorącym posiłku, złożonym ze średnio smacznej wodnistej zupy i ryżu z sosem pomidorowym z puszki i gorącej herbaty ze sproszkowanym imbirem udało się namówić gospodarzy schroniska do zawiezienia nas dżipem do kolejnego miejsca zaplanowane wyprawy do Chrangu. Na ten sam pomysł wpadła też grupa turystów francuskich, którzy wcześniej minęli nas na przełęczy. Też byli zmarznięci i bardzo niezadowoleni z powodu tej podłej pogody. Deszcz ze śniegiem nie ustępował. Nie mogłyśmy, czego bardzo potem żalowałyśmy przejść wzdłuż najdłuższej w całym Mustangu ściany - Mani Wall. Widziałyśmy ją jedynie z okienka samochodu, którym przemierzałyśmy dalszy odcinek. Była

⁶ M. Gołębiowska, *op. cit.*, s. 33.

już noc, w każdym razie, tak nam się wydawało gdy dotarliśmy do hotelu w Charangu (Tsarangu).

Rankiem, po przebudzeniu zauważyłam, zniknięcie mojej towarzyski wyprawy. Spojrzałam w okno, które wychodziło na podwórkę osłonięte dachem. Kiedy wpadła zniecka zguba, nie chciałam jej uwierzyć, że ujrzała błękit nieba. A jednak okazało się to prawdą. Pod nami huczały rzeki, głębokie wycięcie ujścia rzeki Charang Kola, która prowadziła do przepaści, gdzie płynęła Kali Gandaki. Na niebie nie było nawet obłoczka, byliśmy wśród pustynnych gór z przylegającymi kolumnami skalnymi, klifami z cieniutką powłózką śnieżną i z tej delikatnej w odcieniach mieszanki szarości i błękitu wyrastały nam rdzawo, niebiesko białe czorteny. Stupy, gompy, forteca, dawny pałac królewski, w którym mieściła się wielka biblioteka, jak bardzo przywodziła na myśl opis biblioteki z „Zaginionego horyzontu” Jamesa Hiltona.

Wyruszyliśmy wreszcie do stolicy Królestwa do Lo Manthanangu. Sześćsetletnią stolicę Mustangu powitaliśmy już po zachodzie słońca.⁷

Stolica Królestwa Lo została założona przez Ame Pala (1387-1447), który oderwał swą krainę Mustangu od zwierzchnictwa jednego z rozpadających się w Tybecie księstw Gungtang. Te trzy *nota bene* księstwa rywalizowały ze sobą po południowej stronie himalajskiego pasma – Purang, Gugtang i najsilniejsze Guge (Szang-Szung).

W okresie największego rozkwitu tej dynastii zapoczątkowanej przez słynnego Ama Palę podbijano tereny wokół. Dolina Kali Gandaki stała się w następnych stuleciach ożywionym szlakiem handlowym. Budowano nowe osady, na południu powstało Kagbeni, Jomsom, stolica dystryktu. Na północy w drodze do Lo Mantanangu powstały Chuksang, Ćele (Czele), Ghami.

Złoty okres dla Mustangu trwał do połowy XVI wieku, prowadzone wojny z sąsiadami, wewnętrzne spory doprowadziło do zmniejszenia obszaru królestwa, ograniczonego do doliny Kali Gandaki. Ponadto dalajlamowie z Lhasy uważali te krainę za zależną od

⁷ *Lo Manthang (Lomanthanag), Historia*, https://en.wikipedia.org/wiki/Lo_Manthang [20.10.2020].

nich. Pod koniec XVIII wieku osłabione Królestwo Lo złożyło akt poddańczy wojowniczym Gurkhom, pierwszemu władcy zjednoczonego Nepalu, jakim był Prithiwim Narajan. Szlak solny z Tybetu, karawany wiozące towary w obu kierunkach, tętniące przy tej okazji życie tubylców zamarło w roku 1959, w którym Chińska Republika Ludowa okupując Tybet, pozamykała przejścia graniczne z najważniejszym na przełęczy Kora La na 4660 m n.p.m.

Kiedy podeszliśmy pod bramę pałacu królewskiego wydawał się dość ponury, z licznymi rysami na ścianie frontowej, które świadczyły o poważnym uszkodzeniu przez ostatnie trzęsienie ziemi. Sympatyczna mieszkanka tej niezwykłej stolicy opowiedziała, że nie spotkamy tu nikogo z rodziny królewskiej, bo wszyscy przebywają teraz w Katmandu. Król Dzigme Dorda Palbar Bista wraz ze swoją małżonką Tybetanką Rani Sahib zimy spędzał zwykle w Katmandu przede wszystkim ze względu na swój stan zdrowia. Dwudziesty piąty następca Ame Pala zmarł niecały rok później, po naszej wizycie w Mustangu, w grudniu 2016 roku.

Chodziłyśmy po uliczkach oglądając stare gompy, świątynie, klasztory. Nie można było wchodzić do środka ale i tak czułyśmy się jak bohaterowie *Zaginionego Horyzontu*. W każdym napotykanym mnichu widziałyśmy lamów „istniejących poza czasem”. Lamowie pamiętali czas przedtybetański, jak zapewniał w powieści jeden z jej bohaterów Czang. Twierdził on, że „Jednym z pierwszych kroków wiodących do oczyszczenia umysłu jest panoramiczna wizja własnej przeszłość, te zaś najlepiej widzieć w perspektywie”. Wskazywał na ważne, przełomowe wydarzenia, „momenty szczytowe”, którymi może być na przykład wizyta złożona pewnemu człowiekowi.⁸

Powędrowaliśmy następnego dnia w kierunku słynnej przełęczy Kora La, do granicy z Tybetem w Chinach.

⁸ J. Hilton, *op. cit.*, s. 152.

References

- Drózd J., Drózd I., *Mustang. Buddyjskie Królestwo Lo*, Warszawa 2001.
- Gołębiowska M., *Daleko. Buddyjskie Królestwo Mustangu*, Wołowiec 2019.
- Harrer H., *Siedem Lat w Tybecie*, przekład E. Waldeck-Kurtyka, Poznań 2017.
- Hilton J., *Zaginiony horyzont*, tłum. W. Chwalewik, wstęp i weryfikacja J. Kania, Katowice 1989.
- Kalmus M., *Tybet. Legenda i rzeczywistość*, Kraków 2008.
- Lo Manthang (Lomanthanag)*, *Historia*, https://en.wikipedia.org/wiki/Lo_Manthang [20.10.2020].
- Sieradzan J., *Zmotoryzowani Tulku. Zachodnie reinkarnacje tybetańskich buddy-
stów*, Warszawa 2018.
- Terzani T., *Mustang. Raj utracony* [w:] idem, *W Azji*, tłum. J. Wajs, Warszaw 2010.
- Uhlig H., *Tybet, Kraj zakazany otwiera swe wrota*, przekład A. Staniewska, Katowice 2008.